

Tuszyński, Bogdan

Sport na antenie Polskiego Radia w okresie powojennym (1945-1981)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 32/2, 105-120

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN TUSZYŃSKI (Warszawa)

SPORT NA ANTENIE POLSKIEGO RADIA W OKRESIE POWOJENNYM (1945–1981)

I

Sportowa premiera w powojennej historii Polskiego Radia miała miejsce 27 II 1945 r. Autorem pogadanki pt. *Pierwszy głos sportu* był początkujący przed wojną dziennikarz, luźno związany z wydawnictwem Kultura Fizyczna („Sport Polski”, „Sport Szkolny”) – Zygmunt Dall-Dalberg (1907–1970), etatowo związany z Polskim Radiem w latach 1945–1946 (następnie dziennikarz PAP, „Trybuny Ludu”, „Expressu Wieczornego” i „Sportowca”) oraz PUWF i PW (później GUKF) jako inspektor działu propagandy.

Dwie kolejne pogadanki sportowe Z. Dalla prezentowane były na radiowej antenie (Kącik sportowy) w dniach 6 i 13 III 1945 r., ale to nie temu dziennikarzowi przypadł w udziale zaszczyt organizacji powojennego Referatu Sportowego PR (później zwanego działem lub redakcją sportową, funkcjonującą, jeśli idzie o struktury organizacyjne radia, w Wydziale lub Dziale Polityczno-Informacyjnym). Jego twórcą i organizatorem, czołowym publicystą w pierwszych latach powojennej radiofonii, nauczycielem młodych kadr, teoretykiem reportażu i transmisji sportowej, autorem jedy-nych publikacji w tej dziedzinie (wewnątrzradiowych) stał się przedwojenny pracownik Wydziału Aktualności – Aleksander Reksza-Kakietek (1909–1985).

W lutowe i marcowe dni 1945 r. do skromniutkiej siedziby Polskiego Radia przy ul. Targowej 63 ciągnęli z całej Polski (a także już z Niemiec) starzy, przedwojenni radiowcy (np. 17 lutego 1945 r. z obozu w Niemczech powrócił Józef Małgorzewski, którego prezes W. Billig mianował naczelnym sprawozdawcą i kierownikiem reportażu dźwiękowych transmisji) i nowi, najczęściej młodzi ludzie (a było ich wielu), którzy marzyli o pracy z mikrofonem. I tak kolejno, tworząc załazek przyszłego działu sportowego, znaleźli się w radiu: Roman Napłoszek, były inkasent gazowy, potem korektor, mieszkaniec Wołomina, który zjawił się na Targowej 14 III 1945 r. i pracował w radiu do 30 IV 1977 r.; Tadeusz Pyszkowski (w radiu od 12 IV 1945 do 31 XII 1975), absolwent gimnazjum Władysława IV, niezły sportowiec, dziesięcioboista i piłkarz Warszawianki oraz Aleksander Reksza (w radiu po wojnie od 11 V 1945 do 31 VIII 1954). Ten ostatni (żołnierz AK, Góry Świętokrzyskie) w podaniu o przyjęcie do radia napisał: „Jako były redaktor sportowy Polskiego Radia w Warszawie, w okresie 1935–1939, proponuję Panom moje usługi w dziedzinie popularyzowania kultury fizycznej i sportu”. Kierownik Wydziału Polityczno-Informacyjnego Jan Mietkowski ofertę tę przyjął i w ten sposób Reksza stał się ponownie pracownikiem PR i kierownikiem tworzącego się dopiero działu sportowego. Jego przedwojenni koledzy i przyjaciele ze sportowej anteny, wyzwalani przez aliantów z niemieckich obozów oficerskich: Witold Dobrowolski i Ludwik Szumlewski, zbierali się już też do powrotu, do kraju.

W koncepcji pracy dopiero tworzącego się Referatu Sportowego PR w Warszawie właściwie nic się nie zmieniło w porównaniu z okresem międzywojennym. Bieżące wiadomości nadawane były przy dziennikach radiowych, 5–10-minutowe pogadanki oraz krótkie reportaże dźwiękowe (z rzadka bezpośrednie transmisje) stały się od 1945 r. formami sportowego, antenowego wyrazu. Niewątpliwie

najcenniejsza w tym programie była publicystyka Aleksandra Rekszy, który w ciągu 1945 r. napisał aż 12 dziesięciominutowych pogadanek. Warto przytoczyć ich tytuły: *Sport–szkoła–wychowanie młodzieży* (debiut 15 V), *Uwaga – miny* (18 V), *Znaczenie propagandowe sportu* (26 V), *Gromadzimy sprzęt sportowy* (6 VI), *Nie dyktujemy zbyt ostrego tempa* (13 VI), *O usportowienie wsi* (20 VI), *Sport a pieniąż* (26 VI), *Fair play* (11 VII), *Dlaczego sport idzie samopas* (18 VII), *Zlikwidować awanturników* (21 IX), *Nie chcemy renegatów* (5 X), *Sport na pokaz i sport prawdziwy* (14 XII).

Reksza, wzorem lat międzywojennych, nie tylko pisał sam, ale „zamawiał” pogadanki u autorów z zewnątrz (redakcji i radia) – dziennikarzy, działaczy, sportowców. W latach 1945–1948 byli to najczęściej: Arkady Brzeziński, Stanisław Ciechowski, Zygmunt Dall, Tomasz Domaniewski, Tadeusz Grabowski, Jerzy Jabrzemski, Tadeusz Maliszewski, Antoni Mańkowski, Antoni Miller, Stanisław Pagaczewski, Antoni Pieczyński, Antoni Pawlikiewicz, Roman Sadowski, Marian Strzelecki, Franciszek Szymczyk i Maria Wardasówna. Pisali oni na bardzo różne tematy: *Gdy głos mają trybuny*, *Bronię sędziów*, *Odważny czy tchórz*, *Pan sędzia i zawodnicy*, *Sport zbliża i uczy wzajemnego szacunku*, *Pochwała rekordu*, *Niepotrzebna brawura...*

Ton sportowej publicystyce radiowej nadawał jednak Aleksander Reksza. Trzeba przyznać, że w sposób prawie pełny i wszechstronny poruszał on najżywotniejsze problemy naszej kultury fizycznej w powojennej rzeczywistości, takie jak: kształtowanie się ram organizacyjnych i modelu kultury fizycznej, jej upowszechnienie na wsi, stosunek do wychowania fizycznego i sportu w szkole, drogi umasowienia sportu itp. Była to publicystyka zaangażowana i odważna, niezależna, a także rozsądna. Pisał to, co dyktowało mu serce, rozum i spore już doświadczenie działacza i dziennikarza. Był to najlepszy okres twórczości publicystycznej A. Rekszy.

Potem przyszły zakazy, nakazy, ograniczenia, ingerencje i z publicysty i dziennikarza stał się Reksza, wprawdzie doskonałym, ale tylko redaktorem. Coraz więcej czasu zaczął poświęcać sprawom organizacyjnym, teorii reportażu i transmisji sportowej, wyszukiwaniu i szkoleniu nowych talentów (np. debiut Bohdana Tomaszewskiego, dzięki Rekszy, odbył się 15 V 1947 r., podczas meczu tenisowego o Puchar Davisa Anglia–Polska w Warszawie).

„Ofensywa ideowa i polityczna” oraz „walka o kadry” (terminologia z dokumentów partyjnych), których animatorem zarówno w działaniach organizacyjnych, jak i programach polityczno-informacyjnych PR był w latach 1949–1954 Jerzy Baumritter (inspirowany już bezpośrednio przez Jakuba Bermana, gdyż Centralny Urząd Radiofonii, a od 2 VIII 1951 r. Komitet do Spraw Radiofonii Polskie Radio podlegał Urzędowi Rady Ministrów), miały decydujący wpływ na program sportowy we wszystkich rozgłoszeniach Polskiego Radia oraz na postawy i działania ludzi z tym programem związanych. Studia dokumentów zawartych w archiwach Polskiego Radia, Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i KC PZPR nie pozostawiają w tej sprawie żadnych wątpliwości.

PZPR rozpoczyna zakrojoną na szeroką skalę „walkę o poziom polityczny w ruchu sportowym”, „o nowe w sporcie polskim, a nową treść ludowego sportu”. Oczywiście, mogą tego dokonać tylko „nowi ludzie”, a tymczasem – według ówczesnych ocen – „liczba dziennikarzy sportowych wynosi 112. Należy stwierdzić, że jest to element mało upolityczniony (jest zaledwie 27 dziennikarzy partyjnych)” i słaby pod względem wykształcenia fachowego (zaledwie 7 dziennikarzy z ukończonymi studiami dziennikarskimi, na których przed wojną sport traktowano po macoszemu). A poza tym „dziennikarstwo sportowe jest jednym z trudniejszych środowisk – tu najwięcej zachowało się elementów cechowości, separowania się; jest wśród czołówki duży procent starszych dziennikarzy, rutyniarzy”. Dodano: „jednym z takich »niezastąpionych« rutyniarzy jest Aleksander Reksza”.

W Wydziale Prasy i Wydawnictw, a także w późniejszym Wydziale Propagandy (Sektor Prasy) KC PZPR – Redakcja Sportowa PR miała jak najgorszą opinię. Także Dział Propagandy (Referat Prasowy) Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, który usurpował sobie kontrolę nad pracą prasy sportowej, radia i filmu (przekształcił np. „Przegląd Sportowy” na swój organ, a na antenie PR od 5 VIII 1950 r. w każdą środę o godz. 19.00 – 19.05 nadawane były audycje radiowe GKRF), nie był zadowolony z działu Sportowego PR w Warszawie. Zarzucano jego kierownictwu „słabe powiązanie spraw sportu z aktualnymi zagadnieniami politycznymi”, „niedoceniając problemów wychowawczych” oraz „niedostateczne wspieranie kampanii mobilizacyjnej w walce o odznakę Sprawny do Pracy i Obrony”.

Ale mimo wielu zagrożeń, w niezwykle trudnych warunkach, właśnie w latach 1950–1952 zostały

stworzone silne podstawy przyszłych sukcesów ludzi sportu na antenie PR. Ich twórcą był Aleksander Reksza, raczej komentator niż sprawozdawca, człowiek równie lubiany za zdecydowanie, odwagę, determinację i fachowość, jak i mniej kochany za zbytnią szorstkość w stosunku do podwładnych (szczególnie młodzieży), zarozumiałość i apodyktyczność. To on jednak w tych ciężkich czasach zorganizował Redakcję Sportową w warszawskiej centrali i powiązał jej pracę z działalnością dziennikarzy w rozgłośniach regionalnych. Te struktury organizacyjne i personalne stały się przez długie lata podstawą prawidłowego funkcjonowania tego, co nazwać można ogólnie „sportem na antenie PR”. Zaslugą Rekszy, i to już o wymiarze historycznym, jest także stworzenie systemu doskonalenia i szkolenia sprawozdawców sportowych, a więc ludzi tzw. „pierwszego frontu mikrofonowego” których przyszła praca miała kształtować opinie o „sportowym radiu”.

Tradycje Rekszy w tej dziedzinie kontynuował Witold Dobrowolski (autor pierwszego po wojnie referatu dyskusyjnego pt. *Transmisja i reportaż sportowy*, wygłoszonego 27 IX 1950 r. na narodzie roboczej redaktorów sportowych PR w Krakowie), ale i jemu kierownictwo radia nie stworzyło warunków do wprowadzenia systematycznego szkolenia na szerszą skalę. Robili to incydentalnie kolejni kierownicy Redakcji Sportowej PR, aż do 1981 r.

Historycy radia drugi okres jego powojennej historii zamykają w latach 1949–1956. W ruchu sportowym i w dziejach Redakcji Sportowej Polskiego Radia cezura wyznaczona 1956 r. wydaje się być co najmniej dyskusyjna.

Wszystko zaczęło się dość niewinnie. Oto biurokratyzowany do nieprzyzwoitości organ GKKF „Przegląd Sportowy” (brak było w nim podstawowych informacji z wydarzeń światowych) zamieścił już na początku 1952 r. krytyczny artykuł Jerzego Putramenta o starcie Polaków w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Oslo i odpowiedź Apolinarego Mineckiego, broniącego dobrej oceny naszego występu – wiceprzewodniczącego GKKF (autentycznie wypożyczonego z ZSRR). Te niespotykane wówczas „różnice zdań” wśród, jakby nie było, elity władzy, można by potraktować jako drobne nieporozumienie, gdyby nie fakt, że w kilka miesięcy później, we wrześniu, po letnich Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach na łamach organu GKKF rozpetęła się istna burza – jedyna w tamtych czasach polemika prasowa. Zainaugurował ją artykuł naczelnego redaktora „Przeglądu Sportowego” Edwarda Strzeleckiego pt. *Czy zawiadli*, na który jako pierwszy odpowiedział znów Jerzy Putrament, negatywnie oceniając przygotowania naszych sportowców do startu. Do dyskusji włączyli się działacze i trenerzy. Niebawem redakcja dopuściła do głosu na swych łamach przedstawicieli różnych stanowisk. Ścierały się poglądy i argumenty. W ostatniej fazie polemiki głos zabrali nawet czytelnicy i sympatycy sportu, których liczne listy, bardzo krytyczne pod adresem GKKF, publikowane były na wielu kolumnach i w kilku numerach. „Przegląd Sportowy” poparła prasa codzienna. Krytyczne artykuły ukazały się na łamach „Trybuny Ludu” i „Sztabu Młodych”.

Teraz już przypadkiem być nie mogło. Znany z niebываłej ostrożności i asekurancja Edward Strzelecki musiał być przez kogoś inspirowany. Po latach okazało się, że stronami podczas zebrania, które odbyło się w końcu października 1952 r. w gmachu KC, byli: kierownictwo GKKF, które reprezentowali H. Szemberg, E. Skrzypek i T. Lempart (nieobecni J. Faruga i A. Minecki), i silna „reprezentacja” władz partyjnych z kierownikiem Biura Prasy Stefanem Staszewskim, kierownikiem Wydziału Propagandy Arturem Starowiczem na czele, w asyście instruktorów Biura Prasy, do których grona należeli wówczas: M. Rakowski, L. Wyszacki, W. Janiurek, M. Warzycki i M. Turski (M. Wyszacki, występujący pod pseudonimem Leonidas, należał już w 1955 r. do „odwilżowego” skrzydła publicystów przygotowujących na łamach „Przeglądu Sportowego”, wiele miesięcy przed Październikiem, zasadnicze reformy w polskim ruchu sportowym), których – jak można było przypuszczać – konsultowaną opinię na łamach „Przeglądu Sportowego” wyrażał Edward Strzelecki. A podtekst całej sprawy był jasny i oczywisty. Biorąc po raz pierwszy udział w Igrzyskach Olimpijskich reprezentacja ZSRR odniosła w nich spektakularny sukces. Okazało się bowiem, że totalitarne państwo Stalina dba nie tylko o masowość i zdobywanie odznaki GTO (odpowiednik naszej Sprawny do Pracy i Obrony), ale ma również znakomicie wykorzystany w Helsinkach atut – świetny wyczyn sportowy i liczne grono najlepszych na świecie gladiatorów. Polska tymczasem zaprezentowała się po drugiej stronie Bałtyku stabiutko. Budując biurokratyzowany system tzw. sportu masowego zapominała o wyczynie. Ba, różnego typu lewacy „działacze” (jak np. Maksymilian Statter) zaczęli go systematycznie zwalczać (niektóre dyscypliny uważano za pozostałości sportu mieszczańskiego!).

Trzeba było więc iść, jak w innych dziedzinach życia, „za przykładem Kraju Rad”. A jeśli tak, to należało dokonać zasadniczego zwrotu w sportowej strategii. Wykorzystano do tego prasę i „głos opinii publicznej”. Rzadki to wypadek, gdy organ GKKF wystąpił przeciwko władzom... GKKF. Ale to jeszcze jeden dowód, że rację zawsze miała tylko... partia.

Wyniki wspomnianej dyskusji w gmachu KC PZPR były więc z góry przesądzone. Na początku listopada 1952 r. (choć dla partii nie była to zapewne operacja bezbolesna, gdyż Minecki mówił lepiej po rosyjsku niż po polsku), kierownictwo GKKF zostało zmuszone do ustąpienia. Na jego czele stanął teraz Włodzimierz Reczek (z krakowskiej grupy PPS, bliski przyjaciel Józefa Cyrankiewicza). Nowy szef sportu lubił dziennikarzy i liczył się z ich zdaniem. Wtedy już, też przy czynnym udziale środków masowego przekazu, rozpoczęła się, oczekiwana i akceptowana przez społeczeństwo, piękna droga reprezentantów Polski na wyżyny światowego sportu. Przykładem tego systematycznego awansu były kolejne Igrzyska Olimpijskie w Melbourne. Rzymie, Monachium, Montrealu...

Ale u początków tej drogi nie było już Aleksandra Rekszy. Przyczyny jego odejścia z radia nie były jednoznaczne, a okoliczności na pewno co najmniej nieeleganckie. I to z obu stron. Kiedy kierownictwo radia (być może bez uzgodnienia z Rekszą) przyjęło do pracy w redakcji sportowej Stanisława Włodarskiego (15 XI 1950), jednego z uczestników ogólnopolskiego specjalnego radiowego kursu w Soplicowie (ukończył go również m.in. Tadeusz Osmęda, później dobry lektor i sprawozdawca, także sportowy, z wrocławskiej rozgłośni PR), oraz Janusza Szałkowskiego (1 X 1952), posła na Sejm (Stronnictwo Demokratyczne) i byłego prezesa ZG AZS na stanowisko sekretarza redakcji – Reksza uznał ten fakt za „mieszanie się w wewnętrzne sprawy redakcji”. Z tego okresu znane jest jego oświadczenie, w którym stwierdził, „że nastano na niego różnych dupków, którzy się mieszają do jego roboty, a sekretarza redakcji w ogóle nie potrzebuje, najwyżej do obcierania tyłka”. Kierownictwo radia natomiast zarzucało mu: „zły stosunek do pracy”, „stałe naruszanie dyscypliny pracy”, „lekceważenie kierownictwa i podważanie jego autorytetu”. W stosunku do programu Redakcji Sportowej – pisała w opinii o Rekszy dyrektor Biura Kadr PR Regina Okrętowa – wykazał zupełny brak troski o ulepszenie go przez upolitycznienie i wypełnienie zadań wynikających z ostatnich „Uchwał Partii” [duże litery w oryginale – przyp. autora] dotyczących sportu. W stosunku do ludzi ordynarny, po kaprałsku komenderuje. Nie wykazuje żadnej troski o rozwój zwłaszcza pracowników młodych, nie pomaga im w zdobywaniu wyższych kwalifikacji. 31 VIII 1954 r. Aleksander Reksza (z formułą: na własną prośbę) przestał pracować w radiu.

II

1 IV 1954 nowym szefem, a właściwie Redaktorem Odpowiedzialnym Redakcji Sportowej PR został Konrad Gruda (ur. 25 X 1915 r. w Bielsku Białej). Gruda nie znał radia i zamiast „trzysta” mówić „czysta”. Ale w końcu nie o to przecież chodziło. Do zrobienia porządku w radiowym sporcie postawiono na „mocnego człowieka”. Konrad Gruda był nim. Przed wojną lewicujący działacz młodzieżowy (PPS, ZWMS) z nie ukończonymi studiami prawniczymi, w czasie wojny znalazł się na terenie ZSRR, gdzie w latach 1941–1943 służył w Armii Czerwonej, a następnie w Wojsku Polskim (1943–1944). Skierowany do pracy w milicji (1944–1949), był komendantem na województwo warszawskie. Kiedy rozstawał się z MO i obejmował stanowisko dyrektora Orbisu (1949–1954), był w stopniu pułkownika Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Potem został skierowany już do radia...

Konrad Gruda był kierownikiem Redakcji Sportowej PR stosunkowo krótko (1 IV 1954 – 1 V 1957), z przerwą (1954–1955) na pobyt w Indochinach, a jednak był to dla sportu w radiu... okres przełomowy. Nie w przenośni. Dosłownie. Bo śmiało można dodać, że ten prawdziwy działacz sportowy i dziennikarz-amator rozumiał znaczenie sportu na antenie PR i zrobił bardzo wiele, aby przede wszystkim przekonać o tym... kierownictwo radia. Pomagały mu w tym dziele coraz lepsze wyniki naszych sportowców, nacisk i żądania słuchaczy, przychylność nowego kierownictwa GKKF, osobiste koneksje (następca Baumrittera – Henryk Werner, później wiceprezes Radiokomiteu był jego przyjacielem z wojska) w samym radiu, nacisk tzw. „góry partyjnej” i... niezwykle śmiałe metody działania, na które mógł sobie pozwolić tylko... pułkownik „bezpieki”. On się nikogo nie radził, nie pytał i... nie bał.

I tak w ciągu kilkudziesięciu miesięcy (zaledwie) zmieniał się radykalnie w radiu stosunek do sportu. Znalazły się dla tej tematyki przede wszystkim odpowiednie czasy antenowe na bezpośrednie transmisje z imprez sportowych oraz „okienko” na codzienną audycję informacyjną (która potem uległa tylko różnym przeobrażeniom) pt. „Kronika sportowa” (ukazuje się na stałe od 30 XI 1954 r. do chwili obecnej, z tym że w 1956 r. otrzymała dziś rozbrzmiewający jeszcze sygnał, ze słynnym już „Oj, strzelaj, prędzej, strzela... jest...”). Wtedy także (1954) powstała inna znacząca audycja, popularyzująca działalność Ludowych Zespołów Sportowych – „Sportowcy wiejscy na start!” Na sportową „antenową eksplozję” Gruda znalazł oczywiście fundusze (których na sport niezmiennie ciągle brakowało) i etaty, o które też było trudno. Trzeba bowiem podkreślić, że w tamtych latach ukształtował się zasadniczy trzon personalny redakcji, który pracował potem wspólnie przez wiele, wiele lat i którego udziałem były liczne sukcesy antenowe. Do najstarszych pracowników redakcji: Romana Napłoszka, Tadeusza Pyszkowskiego, Stanisława Włodarskiego, Janusza Szałkowskiego, Bogdana Tuszyńskiego, dołączyli kolejno – Irena Kiepuszewska (1 VI 1954), Bogusław Murawski (1 X 1955, zmarł w 1960 r.), Bohdan Tomaszewski (1 XI 1955) i Władysław Żajkowski (w radiu jako cenzor od 1 VII 1953, w Redakcji Sportowej od 1957). Znalazły się także dewizy na wyjazdy zagranicę. Sprawozdawcy Polskiego Radia zaczęli bywać na europejskich i światowych stadionach. Jednym słowem stwierdzenie, że „dopiero Gruda otworzył szeroko wrota dla sportu na antenie PR” (opinia wielu radiowych fachowców), znajduje pokrycie w faktach. Zauważyli to także słuchacze (fala listów) i... władze partyjne, które odnotowały „ogromny postęp w radiu, gdzie do tej pory bagatelizowano zainteresowania mas w tej dziedzinie”.

Nie sposób pominąć tu faktu, że ilościowym przemianom towarzyszyła zupełnie inna jakość. Audycje sportowe mówiły wreszcie o sporcie, a nie brakło w nich również tematów trudnych, publicystycznych, które niosły ze sobą przedpaździernikowe przemiany, związane bezpośrednio z demokratyzacją życia sportowego. Gruda najchętniej mówił o tych trudnych tematach, ale nie chcąc odbierać chleba zespołowi (honoraria, miejsca na antenie) i pragnąc uczynić swoje felietony bardziej nośnymi (godzina nadawania, popularność audycji) – zadomowił się w „Muzyce i aktualnościach”. „Sportu blaski, sportu cienie, czyli Gruda na antenie” cieszyły się dużą sympatią słuchaczy. Zafrapować mogła przede wszystkim nie forma, lecz treść tych krótkich i celnych felietonów, które dotyczyły niebanalnych tematów i problemów. I to również po pamiętnym Październiku, kiedy opadły już opary upajania się tak krótko trwającą „publicystyczną wolnością” i kiedy to nowy lider Polskiego Radia, panujący potem przez lata (1956–1972) Włodzimierz Sokorski, rozwiął znów bezpowrotnie nadzieje na swobodę wypowiedzi stwierdzając już w październiku 1957 r.: „Możemy myśleć i myślimy po nowemu, w nowy sposób, ale konkretnie, prawdziwie, realistycznie, zgodnie z potrzebami, jakie stawia... partia [kropki moje – przyp. autora]”. Biedny, uważał, że partia „czuje się szczeniakiem przez prasę” i że „to jest samobójcza zupełnie koncepcja”. Radio więc w poważnych sprawach natury politycznej wspierało, rzecz jasna, Gomułkę, ale w tematyce sportowej na wiele jeszcze można sobie było pozwolić, gdyż to nie godziło w „budowę podstaw socjalizmu”. I Gruda to wykorzystywał.

Mimo widocznych sukcesów Redakcji Sportowej, jego konflikt z zespołem narastał systematycznie i miał podłoże personalne. Szef redakcji uważał, że aby podjąć wzrastającym zadaniom, większość pracowników powinna mieć warunki i umieć pracować z mikrofonem w rękę. Tymczasem w jego opinii przynajmniej trzy osoby (Kiepuszewska, Murawski, Żajkowski) nie nadawały się do tego. I chciał je zwolnić. Ale kolektywy redakcyjny (kierując się mniej rozumem, a bardziej chęcią utrzymania dobrych stosunków międzyludzkich) zaprotestował. Poparły go... związki zawodowe i komitet partyjny. Odejść więc musiał Konrad Gruda. Jak wynika z dokumentów, dobrowolnie zrzekł się on prowadzenia redakcji i poprosił o dowolną funkcję w Radiokomitecie. Swą decyzję uzasadniał „brakiem kwalifikacji wielu współpracowników, co utrudnia pracę w redakcji”, „brakiem chęci szkolenia”, „złą polityką kadrową” (przyjęcia niektórych pracowników odbyły się bez konsultacji z nim) i „negatywnym stosunkiem do niego”. Sugerował też nazwiska swoich następców (Witold Dobrowolski, Tadeusz Pyszkowski).

III

Wyścig Pokoju jest w historii polskiego powojennego sportu imprezą wyjątkową. I sędzę, że tej opinii nie zmienił i nie zmieni nawet czas. Dla Polskiego Radia był on od samego zarania wydarzeniem „szczególnej troski” (oczywiście, przede wszystkim ze względów politycznych), a dla sprawozdawców surową szkołą i ciężką coroczną próbą, którą przeszli prawie wszyscy czołowi reporterzy (wyjątkiem byli chyba tylko Lesław Skinder i Jerzy Góra). Dla części z nich były to występy incydentalne, większość jednak związana była z wyścigiem przez kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat.

W obsłudze radiowej tej bardzo popularnej w społeczeństwie imprezy można wyodrębnić cztery etapy. Ich liniami działowymi będzie przede wszystkim sposób prezentowania wyścigu na antenie PR. W pierwszym okresie (1948–1956) wyodrębnić można dwa podetapy: w latach 1948–1954 relacje z trasy ograniczały się do kilkunastominutowych reportaży dźwiękowych nadawanych w godzinach wieczornych, kilka godzin po zakończeniu walki na poszczególnych etapach; transmisje bezpośrednie w tym okresie nadawano tylko z niektórych miast etapowych (stolic państw, przez które przebiegał wyścig). W latach 1955–1956 transmisje bezpośrednie Polskie Radio nadawało już ze wszystkich miast etapowych.

W drugim okresie (1957–1960), udoskonalając formy przekazu, Polskie Radio wprowadziło do obsługi wyścigu, ale tylko na etapach polskich, bezpośrednie transmisje ze śmigłowca. Z tego okresu żywe są jeszcze w pamięci słuchaczy zawołania reporterów radiowych: „Halo, tu helikopter, tu helikopter”, którzy „z powietrza” relacjonowali przebieg walki na szosie w końcówce etapów.

Okres trzeci (1961–1969) charakteryzuje się wprowadzeniem na antenę bezpośrednich transmisji z wozu radiowego, który towarzyszył kolarzom już na całej trasie etapu i skąd słuchacz otrzymywał co jakiś czas aktualne meldunki z pola walki oraz relację ciągłą z końcówki etapów.

I okres czwarty, trwający od 1970 r., to maksymalna koordynacja wszelkich informacji płynących do słuchacza z trasy każdego etapu za pośrednictwem i za pomocą studia Wyścigu Pokoju. Suma pracy komentatora-koordynatora znajdującego się w studiu w Warszawie, sprawozdawcy towarzyszącego kolarzom na trasie wyścigu, reporterów oczekujących na zawodników w bramie stadionu i na mecie etapu miała dać najskuteczniejszy i najbardziej oczekiwany przez słuchacza efekt – w s z e c h s t r o n e j informacji.

IV

Czwarty szef Redakcji Sportowej PR, Tadeusz Stefan Pyszkowski (ur. 24 VII 1915 w Warszawie, syn Józefa i Władysławy Dublasiewicz), absolwent gimnazjum im. Władysława IV w Warszawie, w latach 1935–1939 zaliczył dwa lata Wydziału Prawa (UW), a w czasie okupacji (1940–1944) był kierownikiem filii firmy Chrześcijański Hurt Kolonialny. Pracę w Polskim Radiu rozpoczął od funkcji spikera (12 IV 1945). Potem (1947) został zatrudniony w charakterze sprawozdawcy sportowego, a następnie pełnił już funkcje kierownicze w Redakcji Audycji Sportowych: sekretarza redakcji i zastępcy kierownika (1 VII 1955), p.o. kierownika redakcji (1 V 1957) i od 1 I 1962 do 31 XII 1975 (emerytura) – kierownika centralnej Redakcji Sportowej w Warszawie. W sumie więc blisko 20 lat Tadeusz Pyszkowski kształtował politykę redakcji, która wraz z rozwojem fizycznej kultury w Polsce rozszerzała systematycznie grono swoich słuchaczy. Z doświadczeń rozwoju powojennego (a chyba nie tylko) radia wiadomo, że prestiż danej redakcji (czy też prezentacja określonej tematyki na radiowej antenie) jest wprost proporcjonalny do pozycji kierownika komórki, który jest jej animatorem. Chodzi tu nie tylko o prestiż i pozycję w gronie słuchaczy (z tym bywało różnie), ale także w samej instytucji, w stosunkach wewnątrzradiowych. I pod tym kątem patrząc na sprawę stwierdzić trzeba, że szef Redakcji Sportowej nie był ani wybitnym dziennikarzem radiowym, ani wielkim sprawozdawcą, ani też (a może właśnie dlatego), mimo koleżeńsko-przyjacielskich koneksji (np. z wieloletnim naczelnym redaktorem pionu PI, a potem od 1964 r. dyrektorem programowym Zbigniewem Lipińskim), nie cieszył się nigdy uznaniem radiowych liderów wszelkich szczebli. Był natomiast Tadeusz Pyszkowski dobrym, nieuciągliwym, a raczej zawsze wygodnym dla kierownictwa radia administratorem. Ta jego pozycja, która z biegiem lat się umacniała, nie wynikała bynajmniej z faktu, że Pyszkowski nie należał do PZPR czy też z jego złej woli, ale z charakteru i zamierzonego

sposobu bycia szefa radiowych reporterów sportowych. On bowiem nikomu nie zaszkodził, ale też w sytuacjach konfliktowych i trudnych, kiedy to zagrażało jego stanowisku – nikomu nie pomógł. Był minimalistą, „człowiekiem środka”, działał ostrożnie (chińską metodą małych kroczków), wykonując równocześnie wszystkie polecenia ośrodków dyspozycyjnych, takich jak Biuro Prasy KC PZPR, kierownictwo GKKF i radia, i w tej postawie tkwi tajemnica jego radiowej długowieczności na stanowisku kierownika redakcji.

Tadeusz Pyszkowski nie cieszył się też prestiżem w gronie dziennikarzy sportowych prasy (częsta krytyka) oraz sprawozdawców radiowych – kolegów z rozgłośni regionalnych, czemu wielokrotnie dawano wyraz podczas ogólnopolskich zebrań szkoleniowych. Wszystkim znany był fakt, że decyzją specjalnej komisji, powołanej przez przewodniczącego Komitetu (W. Sokorskiego), weryfikującej radiowych sprawozdawców sportowych, szef centralnej redakcji zakwalifikowany został do III grupy sprawozdawców z zastrzeżeniami. W konkluzji bowiem komisja orzekła, że „z uwagi na długoletnią pracę i praktyczną znajomość (był zawodnikiem ligowej drużyny) widzi możliwość wykorzystania red. Pyszkowskiego jako sprawozdawcy wyłącznie z imprez piłki nożnej”. Weryfikacja komisji (z 17 II 1959), której werdykty były surowo przestrzegane w stosunku do wszystkich sportowych dziennikarzy radiowych, nie obowiązywała jednak (oczywiście za przyzwoleniem kierownictwa radia) samego szefa. W rok później był on już członkiem trzyosobowej olimpijskiej ekipy sprawozdawczej w Rzymie (1960), a potem w Tokio, Meksyku i Monachium. W ciągu 15 lat od pamiętnego werdyktu obsłużył wiele innych imprez krajowych i zagranicznych. A więc „radiowe prawo” nie obowiązywało w równej mierze wszystkich. I o tym sportowa społeczność radiowa pamiętała.

Ale historyka sportowych działań na antenie Polskiego Radia w czasie blisko dwudziestolletnich rządów Tadeusza Pyszkowskiego zainteresować musi znacznie szerszy zestaw spraw i problemów (ogólnokrajowych i wewnątrzradiowych), które towarzyszyły i determinowały jego działalność. A czasy (lata sześćdziesiąte) nie należały do najciekawszych. Kończyła się przede wszystkim pewna epoka w historii dziennikarstwa elektronicznego. W 1957 r., podczas Wzyscigu Pokoju, na stanowiskach reporterskich obok mikrofonu Polskiego Radia pojawił się po raz pierwszy mikrofon telewizyjny, oczywiście wraz z kamerą. Początkowo radiowcy próbowali fakt ten zbagatelizować, ale kiedy „żywe obrazki” pokazano z Igrzysk Olimpijskich w Rzymie (1960), a w rok później program telewizyjny zaczęto już nadawać codziennie, jasne i oczywiste się stało, że od tej pory „radiowy sport” będzie się musiał rozwijać w symbiozie ze „sportem telewizyjnym”. Radiowcy szybko odczuli to na własnej skórze. W Komitecie o dwuczłonowej nazwie: Radia i Telewizji, zaczęto mówić właściwie tylko o... telewizji. Konia z rzędem temu, kto np. w specjalistycznym tygodniku o tej samej nazwie (od 1958 r.) znajdzie choć słowo o jakiejś sportowej radiowej inicjatywie antenowej w latach sześćdziesiątych. Wszystko było o telewizji, której problemy zdominowały także posiedzenia Radiokomitetu. Już od 1959 r. dyskutowano, i to kilkakrotnie, jak – opierając się na wzorach radzieckich i jednocześnie oszczędzając pieniądze – połączyć sportowe transmisje radia i... telewizji (telewizja nie miała wyszkolonych kadr!). Wreszcie, po wielogodzinnych dyskusjach, w 1963 r. jeden rozsądny starszy pan (Edward Uzdąński, wiceprezes od programów radiowych dla zagranicy) podsumował wystąpienia absolutnych dyletantów stwierdzając, że „współpraca pomiędzy sprawozdawcami PR i TV bezsprzecznie powinna istnieć, jednakże wydaje się, że odrębność i specyfika obsługi reporterskiej radiowej i telewizyjnej powoduje zachowanie oddzielnych transmisji”. Na szczęście ten punkt widzenia przyjęto, choć wspólne ekipy radiowo-telewizyjne, które potem wysyłano na wielkie imprezy sportowe za granicę, stały się przysłowiową zmorą i kością niezgody, choć oficjalne opinie w tej sprawie były zupełnie inne. Bo tak musiało być. Bo taka była polityka radiowych wodzów. Niekompetencję zawodowo-organizacyjną jednych chciano zastąpić profesjonalizmem i pracowitością innych. Nie wiadomo tylko dlaczego. „Fachowcy” z Radiokomitetu chcieli najpierw „metodą pokojową” (Sokorski), a potem siłą (Szczepański) „zaprzyjaźnić” radio z telewizją, ale kosztem... radia. Robiono to w różny sposób, obiecując wyższe apanaże i wyjazdy za granicę. Ale tych, którzy chcieli zmienić „barwy klubowe”, było niewiele (w Warszawie np. tylko jeden Bohdan Tomaszewski, który po 15 miesiącach pobytu w TV na przełomie lat 1969–1970 powrócił na radiowe tony). Wynikiem tych różnorakich działań (które w drugiej połowie lat siedemdziesiątych przybierały nawet brutalny charakter) był zdecydowany opór radiowców. Zintegrował on w sposób zdecydowany środowisko sportowych sprawozdawców. Rozpoczęła się, przybierająca różne formy i rozgrywająca się na róż-

nych płaszczyznach, rywalizacja między sportowymi redakcjami radia i telewizji. Była ona motorem działań wszystkich służb techniczno-realizacyjno-programowych, które w latach sześćdziesiątych (i później) przysporzyły radiu niemało sukcesów.

W okresie kierowniczej działalności Tadeusza Pyszkowskiego ukształtowały się i owocnie pracowały przez wiele lat kolektywy redakcji sportowych radia (tam, gdzie były redakcje, a więc przede wszystkim w Warszawie, Katowicach, Krakowie, Gdańsku) oraz wzmocnili wyraźnie swoją pozycję (dzięki własnej inicjatywie i gigantycznej pracy) dziennikarze odpowiedzialni za sport w poszczególnych rozgłoszeniach regionalnych. Byli to:

W Warszawie (w nawiasie okres pracy w radiu): Bohdan Tomaszewski (1 XI 1955 – 30 IV 1982), Bogdan Tuszyński (1 IX 1953 – 31 XII 1981), Tadeusz Pyszkowski (12 IV 1945 – 31 XII 1975), Roman Napłoszek (14 III 1945 – 30 IV 1977), Irena Kiepuszewska (1 IV 1954 – 30 VI 1976), Władysław Żajkowski (1 X 1953 – 6 IX 1976), Bogusław Murawski (1 X 1955 – 31 I 1960), Janusz Szałkowski (1 X 1952 – 31 VII 1981), Jan Lis (1 IX 1971 – 31 XII 1976);

w Katowicach: Witold Dobrowolski (15 X 1945 – 13 X 1962), Roman Paszkowski (1 V 1950 – 14 VI 1953 w Szczecinie, w Katowicach 15 VI 1953 – 31 VIII 1981, w tym od 16 X 1962, po Witoldzie Dobrowolskim – kierownik Redakcji Sportowej, Jan Ciszewski (1 VII 1952 – 14 II 1966, w tym dwie przerwy w pracy, od 1966 w TV Katowice, od 1974 w TV Warszawa), Władysław Wicierzyński (16 I 1951 – 28 II 1962), Andrzej Zydorowicz (1 I 1966–1978, kiedy to przyszedł do TV Katowice);

w Krakowie: Tadeusz Oszast (1 IX 1947 – 31 XII 1974), Witold Zakulski (1 VI 1950 – 31 V 1980), Tadeusz Kwaśniak (od 1 XII 1974);

w Łodzi: Ludwik Szumlewski (1 III 1946 – 31 XII 1969), Zbigniew Wojciechowski (1 IX 1954 – 18 III 1982, powrócił do pracy w 1989 r.);

w Wrocławiu: Władysław Cedrowski (1 XII 1947 – 30 IX 1977), Tadeusz Osmęda (1 I 1950 – 1 VI 1977), Andrzej Koziarowski (1964–1971), Andrzej Ostrowski (od 1 IV 1972);

w Bydgoszczy: Mieczysław Dachowski (1 I 1950 – 27 II 1972), Zbigniew Pilecki (1 I 1971 – 18 VI 1973), Maciej Pakulski (od 18 VI 1973);

w Szczecinie: Roman Paszkowski (1 V 1950 – 14 VI 1953), Waldemar Makarenko (15 VI 1953 – 31 VIII 1981), Lesław Skinder (1 IV 1958 – 1976, naczelny redaktor w dziale sportowym warszawskiego ośrodka TV, potem w latach 1977–1984 znów w radiu, w Warszawie), Henryk Urbaś (od 26 X 1974);

w Opolu: Wincenty Soppa (1 X 1952 – 31 X 1973), Robert Czarniecki (współpraca od 1961, praca etatowa 1971–1976), Stanisław Puzyna (od 1 II 1976);

w Olsztynie: Tadeusz Cegielski (1952–1957), Mirosław Tomaszewski (1952–1971) i Stanisław Pawliczak (1955–1983);

W Koszalinie: Janusz Sternowski (od 15 IV 1958);

w Rzeszowie: Adam Socha (od 1 VI 1962);

w Gdańsku: Jerzy Gebert (od 1 VIII 1950 – 1 II 1991);

w Poznaniu: Edmund Pacholski (1 I 1950 – 1 IV 1975);

w Lublinie: Adam Tomanek (od 20 IX 1952);

w Kielcach: Zofia Majchrzyk (1 X 1958 – 30 II 1970) i Włodzimierz Rezner (1 VI 1971 – 28 II 1989, powrócił do pracy w 1990 r.);

w Zielonej Górze: Tadeusz Cegielski (od 1 VI 1960).

Jak więc widać, była to dość pokaźna gromadka związana ze sportem w radiu w różnych zakątkach Polski. Dopiero ich wspólna praca składała się, przez wiele lat, na ocenę sportu w radiu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kadry były największym kapitałem szefa warszawskiej centrali, Tadeusza Pyszkowskiego.

Solą sportowego radia byli oczywiście sprawozdawcy. Ich czołówka została ukształtowana pod koniec lat pięćdziesiątych. Z tego okresu pochodzi cytowany już dokument, a mianowicie sprawozdanie komisji, którą prezes Radiokomiteu powołał zarządzeniem nr 8 z 11 XII 1957 r. w celu dokonania weryfikacji radiowych sprawozdawców sportowych. Autorytatywne i kompetentne jury (Stanisław Kozłowski, Zygmunt Ogonowski, Zbigniew Kopalko, Henryk Mirosz), pracując pod przewodnictwem szefa Działu Emisji PR Zbigniewa Gostawskiego (wielki przyjaciel i entuzjasta

sportu na antenie PR, zaczynający prawie każdą rozmowę ze sprawozdawcami od słów: „Panowie, specyfika mikrofonu wymaga...”), dokonało wówczas jedynej w powojennej historii polskiej radiofonii (potem zawsze ktoś w tym skutecznie przeszkadzał) weryfikacji sprawozdawców sportowych PR, która miała niewątpliwie zasadniczy wpływ na poziom najpopularniejszych audycji PR. Wyniki tej weryfikacji były następujące:

na sprawozdawców wysokiej klasy zakwalifikowano – Witolda Dobrowolskiego i Bohdana Tomaszewskiego,

na sprawozdawców – Jana Ciszewskiego, Roman Paszkowskiego i Bogdana Tuszyńskiego,

na sprawozdawców z zastrzeżeniami – Jerzego Geberta, Waldemara Makarenkę, Tadeusza Pyszkowskiego,

kandydatami na sprawozdawców byli: Andrzej Nawrocki, Lesław Skinder i Zbigniew Wojciechowski.

Na sprawozdawców (antena ogólnopolska) nie zostali zakwalifikowani (z prawem jednak robienia transmisji na antenie lokalnej): Adamczak, Zygmunt Czarnecki, Tadeusz Osmęda, Adam Tomanek, Mirosław Tomaszewski, Witold Welcz, Witold Zakulski i Edmund Pacholski.

Nie zostali zakwalifikowani jako sprawozdawcy: Roman Chłodziński, Albert Gochniewski, Ryszard Machnikowski, Borys Mokrzyzewski i Wincenty Soppa.

W końcowym fragmencie sprawozdania komisji weryfikacyjnej czytamy: „następujący redaktorzy, którzy nie poddali się ponownej weryfikacji przewidzianej w zarządzeniu Przewodniczącego z dnia 10 lutego 1958 r. tracą prawo przeprowadzania sprawozdań z imprez sportowych (duże formy) na antenie lokalnej: Władysław Cedrowski, Konrad Gruda, Tadeusz Oszast i Janusz Szalkowski”. W uwagach na końcu dokumentu komisja dodała, że „wszystkie powyższe orzeczenia komisji dotyczą jedynie dużych form [chodzi o reportaże, a przede wszystkim bezpośrednio transmisje -- przyp. autora], a więc nie odnoszą się do takich jak: wywiad, rozmowa, komentarz, felieton, mały reportaż itp.”

Grupa sprawozdawców, którą dysponował Tadeusz Pyszkowski w latach 1958–1975, była stosunkowo stabilna. Po odejściu do telewizji W. Dobrowolskiego (1962) i J. Ciszewskiego (1966), do ścisłej czołówki krajowej awansowali w połowie lat sześćdziesiątych: Andrzej Koziorowski, Robert Czarniecki i Andrzej Zydorowicz. Stałe postępy robili: Mirosław Tomaszewski, Janusz Sternowski, i Lesław Skinder. Na sprawozdawcę wysokiej klasy wyrastał Tadeusz Cegielski. Rodził się talent Włodzimierza Reznera. Oprócz tej ósemki do grupy tzw. klasy międzynarodowej należeli przez cały czas Bohdan Tomaszewski, Bogdan Tuszyński, Roman Paszkowski, Tadeusz Pyszkowski i Jerzy Gebert. Często krytykowani, ale też mimo niesprzyjających warunków ciągle doskonalący swój warsztat sprawozdawcy sportowi PR zapewniali stałą obsługę transmisyjną wielkich imprez w kraju i za granicą.

Aby sprawozdawcy sportowi mogli właściwie wykonywać swoje obowiązki i zaspokoić potrzeby kibiców, konieczne było właściwe usytuowanie programów sportowych na radiowej antenie. Ramowy, tygodniowy układ audycji radiowych, w którym każda z redakcji ma swoje „okienka” – to prawie rzecz święta. Jakikolwiek zmiany wymagają decyzji na najwyższych szczeblach kierowniczej hierarchii. Np. Redakcja Audycji Sportowych PR o jedno takie „okienko”, 10-minutową audycją raz w tygodniu, przeznaczoną na tzw. publicystykę, walczyła kilka lat, zanim prezes Sokorski, podczas posiedzenia Radiokomiteu w dniu 5 VI 1970 r. łaskawie wniósł do protokołu zapis: „zaleca się przeznaczyć dla publicystyki sportowej PR dodatkowego czasu antenowego o wymiarze 10 min.” Równie trudno było uzyskać zgodę za „przemebrowanie” programu w sobotę lub niedzielę, aby na sportowe transmisje otrzymać czasy ekstra, które z kolei trzeba było zabrać jakiejś innej redakcji. A te wówczas broniły się rękami i nogami. Chodziło bowiem o pieniądze, których ktoś tam nie mógł zarobić. Z drugiej jednak strony Redakcja Sportowa bez tych dodatkowych czasów nie mogła wypełniać swoich podstawowych zadań i konkurować z telewizją. W końcu wszystko zależało od ogólnej atmosfery „wokół sportu” (tę z kolei determinowały wyniki sportowców), przychylności kierownictwa, prestiżu kierownika redakcji i jego umiejętności dyplomatycznych, wreszcie od koleżeńskich i prywatnych układów z redakcjami, a przede wszystkim Działem Koordynacji Programu, którym przez wiele lat kierował Franciszek Pietruszewski. Podobnie było w rozgłoszeniach regionalnych (zależności i uwarunkowania takie same).

Ramówka Redakcji Sportowej w Warszawie zmieniała się więc rzadko. Czasy, które dla potrzeb sportu na antenie PR wywalczył Konrad Gruda, obowiązywały przez wiele lat sześćdziesiątych. Był to program niewielki (150 min. tygodniowo), a składało się na niego: 85 min. serwisu ogólnopolskiego, 10 min. serwisu lokalnego (niedziela), 40 min. „Kroniki Sportowej” (codzienne „okno wystawowe” redakcji) i 15 min. audycji „Sportowcy wiejscy na start”. Dzienna „dawka sportu” wynosiła więc około 20 min. „Czasy specjalne” (na bezpośrednie transmisje) zamykały się w skali roku w 70 godz. (79 transmisji w 1963 r.) i 76 godz. w 1969 r.

Stałe starania o powiększenie czasów antenowych, przeznaczonych głównie na polepszenie służby informacyjnej w niedzielę (była to podstawowa sprawa w pojedynku konkurencyjnym z telewizją), zakończyły się częściowym powodzeniem dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. W 1966 r., zrazu incydentalne (sprawozdania ze spotkań piłkarskich o mistrzostwo I ligi oraz wyniki najciekawszych imprez sportowych), a od 5 II 1967 na stałe zaczęła się pojawiać na antenie PR, w niedzielę o godz. 19.15 w Pr. I, 45-minutowa audycja „Przy muzyce o sporcie” (zabiegali o nią słuchacze na łamach prasy radiowej już w 1952 r.). Walka o tę pozycję Redakcji Audycji Sportowych PR (która notabene istnieje i spełnia swoje zadanie do dziś) była bardzo długa, gdyż konkurowała ona w programie z takimi pozycjami, tradycyjnie nadawanymi w niedzielny wieczór, jak „Rewia piosenek” Lucjana Kydryńskiego i „Kabarecik reklamowy”.

Dalszym krokiem w doskonaleniu służby informacyjnej Redakcji Sportowej PR były już bezpośrednie transmisje, najpierw z dwóch (metoda dupleksowa), a potem kilku imprez sportowych (metoda multipleksowa), które odbywały się w tym samym czasie (za pomocą studia S-13 w Warszawie). Pierwszą audycję Studia S-13 nadano 6 IX 1970 r., a następną (już z czterech stadionów, na których odbywały się pucharowe spotkania piłkarskie z udziałem Legii, Górnika, ŁKS i Ruchu) 16 IX 1970 r. Dwa lata później tę metodę przekazu zastosowało Polskie Radio po raz pierwszy podczas Igrzysk Olimpijskich (Monachium).

Na początku lat siedemdziesiątych nastąpiła więc w Polskim Radiu zasadnicza zmiana (głównie wskutek konkurencji telewizji) w sposobie bezpośredniego przekazywania wydarzeń sportowych. Miejsce długich, tasiemcowych relacji zaczęły zajmować tzw. transmisje fleszowe, krótkie, zwarte, typowo informacyjne (bez udziału Studia S-13 zastosowano je po raz pierwszy w 1969 r. z mistrzostw Europy w gimnastyce i mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów) oraz tzw. transmisje dyspozycyjno-łączeniowe, których premiera nastąpiła podczas Wyścigu Pokoju w 1970 r. Dzięki tym zmianom (systematycznie doskonalonym w latach następnych), przychylnie przyjętym przez słuchaczy, Polskie Radio skutecznie konkurowało w tej dziedzinie z telewizją. Był to szalony doping do pracy dla całej rodziny radiowych sprawozdawców sportowych.

Redakcja Audycji Sportowych PR poprzez wszystkie swoje programy („Kronika Sportowa”, „Studio Relax”, „Magazyn Turystyczny”) i prezentowaną w nich tematykę (problemy wychowawcze i olimpijskie, sport szkolny i akademicki, sport w zakładach pracy i na wsi itp.) na pewno nie towarzyszyła, lecz współuczestniczyła w rozwoju naszej kultury fizycznej. Wyniki jej pracy oceniano jednak zawsze przez pryzmat szybkiej, rzeczowej i wszechstronnej informacji. A w tej dziedzinie odnotować należy w latach 1958–1975 wprawdzie bardzo powolne, ale widoczne i zasadnicze zmiany, którym jednak Tadeusz Pyszkowski nie potrafił nadać tak bardzo potrzebnego rozmachu. Stąd Redakcja Audycji Sportowych PR przez wiele lat nie miała najlepszej prasy.

I wreszcie trzeci (obok ludzi i czasów antenowych) element, tak konieczny do zrobienia dobrego programu radiowego – pieniądze. W tym względzie grzechy kierownictwa Polskiego Radia w stosunku do sprawozdawców i redakcji sportowych były największe i najboleśniejsze. Szkoda miejsca i czasu na szukanie skomplikowanych i złożonych przykładów dla poparcia tej tezy. Po prostu programy sportowe, od prostej informacji do skomplikowanych bezpośrednich transmisji – były najtańszymi w całym radiu! Oczywiście, była to konsekwencja traktowania tej dziedziny ludzkiej aktywności jako marginalnej i w zasadzie mało potrzebnej. Obiegowe powiedzenie, że „ze sportu w radiu nie można było żyć”, jest prawdziwe i dotyczy głównie posiadających stosunkowo skromne „ramówki”, niezwykle ofiarnych i zawsze dyspozycyjnych (szczególnie w soboty i niedziele) – dziennikarzy i sprawozdawców rozgłośni regionalnych PR. A ci z centralnej redakcji w Warszawie często „dorabiali” poza radiem, by połączyć koniec z końcem.

Sprawa wynagrodzenia i tzw. honorariów dla sprawozdawców sportowych była przedmiotem

wielu dyskusji, które kończyły się jednak zawsze stwierdzeniem: „ograniczone możliwości budżetowe”. Przez wiele lat tabela stawek, skonstruowana rzecz jasna przez urzędników radiowych, przewidywała 12,5 zł za minutę transmisji sportowej. Nietrudno obliczyć, ile otrzymywał sprawozdawca sportowy za „milenie językiem” w ciągu 90 min. spotkania piłkarskiego. Po prostu drobne pieniądze. Kiedy w 1963 r. sprawa podwyżki stawki do 20 zł za minutę znalazła się na porządku obrad Radiokomiteu, prezes Sokorski z uśmiechem oświadczył, „że wobec bardzo ograniczonych możliwości budżetowych zastosowanie wyższej stawki za radiowe sprawozdania sportowe jest niemożliwe, jakkolwiek Prezydium w pełni docenia trudną pracę redaktorów-sprawozdawców”. O zmianę tej stawki „walczył” Tadeusz Pyszkowski przez kilka następnych lat. Bezskutecznie. Bo nikt się nie liczył z jego opinią. Kiedy na rok 1964 (a więc olimpijski) otrzymał budżet dla redakcji (na wszystkie poczynania) w wysokości 280 000 zł napisał odwołanie i poprosił o... 310 000 zł. To miał być ten „mały kroczek”. Żeby przypadkiem nie zdenerwować szefów. Oczywiście, interwencję załatwiono negatywnie. 280 tys. musiało wystarczyć. I wystarczyło. Kierownictwo radia doskonale wiedziało, z kim ma do czynienia. A cierpieli na tym pracownicy.

Pieniądzy brakowało zresztą nie tylko na pracownicze honoraria (dlatego też m.in. trudno było o tzw. „autorów obcych”), brakowało ich na wyjazdy zagraniczne (na duże imprezy wysyłano jednego sprawozdawcę), a nawet na szkolenie sprawozdawców. Wiadomości o bajońskich sumach, które mieli podobno zarabiać radiowi sprawozdawcy sportowi – są pięknymi bajkami z 1001 nocy. Pyszkowski tymczasem ciągle, lecz bezskutecznie wyrażał na piśmie swoje prośby.

„Pragniemy nawiązać większy i częstszy niż dotychczas kontakt z dyrekcją Polskiego Radia. Chcemy, aby o sprawach sportu w radiu mówiono i dyskutowano, aby problemy redakcji znane były nie jednej lub dwóm osobom. Pragniemy od czasu do czasu otrzymywać rady i wskazówki, chcemy żeby problematyka sportu nie była obca naszym zwierzchnikom. Częstsze kontakty pozwoliłyby na zapoznanie się kierownictwa z naszą pracą” – pisał z kolei w notatce do prezydium komitetu w grudniu 1963 r. Też, niestety, bez skutku. Prezesi mieli na głowie „poważniejsze sprawy”. Zresztą panowała powszechna opinia, że „radio jakoś leci”. Wszelkoniemnie wesprzeć trzeba było młodszą siostrę radia, ale już niezwykle urodziwą – telewizję. A reszta – i o tym mówiono w kierownictwie – z Pyszkowskim można załatwić wszystko, on i tak „nie podskoczy”. Zbliżał się rok 1964 i montowano już olimpijską ekipę do Tokio. Warto było (oczywiście) w niej się znaleźć, a więc trzeba było siedzieć cicho. Ot, i cała filozofia...

V

Na kilku kolejnych kartkach tego szkicu chciałbym nie tylko, ale przede wszystkim z bacznego obserwatora i historyka stać się bardziej osobistym i subiektywnym narratorem i rejestratorem faktów. Dotyczyć one będą bowiem pracy Redakcji Audycji Sportowych PR w latach 1975–1981, kiedy byłem jej kierownikiem (1975–1977), potem zastępcą redaktora naczelnego (1978–1980) i wreszcie naczelnym redaktorem (1981).

Kto wie, jak potoczyłyby się losy redakcji sportowych radia i TV oraz wielu ludzi, gdyby nie... zimowe Igrzyska Olimpijskie w Innsbrucku (1976). Tam, tradycyjnie już (zwycięstwo Fortuny przed czterema laty w Sapporo potwierdzało jedynie regułę) dostaliśmy tęgie baty. Ta sportowa porażka nie była jednak zaplanowana i nie mieściła się w ogólnym scenariuszu propagandy sukcesu. Dlatego trzeba ją było nazwać klęską i ostro potępić. Gdzie? Oczywiście najlepiej „na oczach” milionów, a więc w telewizji. Kto? Zadanie powierzono Andrzejowi Jucewiczowi! Ten znany dziennikarz (dzięki poparciu Jana Symonika z Biura Prasy KC PZPR „dorobił się” już poprzednio dwóch funkcji naczelnego redaktora – „Sportu Wszystkich” i „Przeglądu Sportowego”) w sposób bezwzględny i brutalny rozprawił się „w okienku” z domniemanymi autorami innsbruckiej klęski. Styl, w jakim to zrobił, wywołał oburzenie środowiska sportowego i... zadowolenie prezesa Szczepańskiego. W kilka miesięcy później (1 V 1976) Andrzej Jucewicz został już naczelnym redaktorem Naczelnej Redakcji Sportu i Turystyki Polskiego Radia i Telewizji (oficjalnie zarządzeniem nr 46 przewodniczącego Komitetu do Spraw Radia i Telewizji z 17 X 1977). Tak więc równocześnie uległa likwidacji Redakcja Audycji Sportowych w Naczelnej Redakcji Informacji w Programie Krajowym Polskiego Radia, której byłem kierownikiem.

Połączenie redakcji sportowych radia i telewizji miało na celu, jak to oficjalnie informowano, „zintegrowanie obu zespołów” i „wprowadzenie jednolitej polityki programowej”. Wymiar praktyczny tych zmian był jednak zupełnie inny. Pokazać to miała najbliższa przyszłość i szereg działań naczelnego redaktora w latach 1976–1979. Najogólniej proces ten można nazwać dyskretną i ciekawą radią, w którym nadal obowiązywała poparta tradycją, wysoka kultura pracy, w którym właściwie szkolono młodzież, rozwijano i systematycznie doskonalono warsztat, ulepszano metody przekazu itd., a tymczasem „telewizyjny sport” ciągle miał „obiektywne trudności” i mimo wielu zabiegów kierownictwa oraz innych czynników (także prasy) był permanentnie krytykowany przez opinię publiczną (wyjątek stanowiły Igrzyska Olimpijskie w Meksyku, robione zresztą przez sprawozdawców radiowych, ale atrakcyjnie wyeksponowane przez warszawskie studio). I o ile w poprzednich latach próbowano się ratować „wypożyczaniem” radiowców (przede wszystkim sprawozdawców) do telewizji, o tyle w drugiej połowie lat siedemdziesiątych postanowiono rzekomych (bo urojonych) konkurentów tak ograniczyć, aby przestali nimi być. Metody prowadzące do celu były różne. Od intrygi i oszczerstw aż do pogrózek, szantażu i administracyjnych nakazów włącznie.

Andrzej Jucewicz (oraz jego „prawa ręka”, Jacek Sztanderski) nie ukrywali, że przyszli do Komitetu, aby „zrobić porządk”.

W strukturze połączonej Naczelnej Redakcji obu Działów (tylko dla części telewizyjnej) istnieć miała, gdzieś na peryferiach struktury organizacyjnej, tzw. Sekcja Radiowa. Miała się ona zajmować głównie „przepisywaniem PAP-a” (redagowaniem wiadomości za oficjalną agencją), bo „dobre czasy dla radia już się skończyły” (cytaty wypowiedzi Jucewicza i Sztanderskiego). I rzeczywiście, wszystkie drogi miały ku temu prowadzić.

Wydano np. polecenie, że tzw. „pierwszym źródłem informacji” musi być telewizja. Kiedy transmitowała ona jakiś mecz nie bezpośrednio, lecz z „poślizgiem” (opóźnieniem), to radio nie miało prawa podać pierwsze („spalić”) wyniku tego pojedynku. Inny przykład. Komuś nie spodobał się sygnał naszej starej, tradycyjnej audycji „Kronika Sportowa” (mówiono, że Szczepańskiemu) – więc kazano go... zlikwidować.

Moi młodzi pracownicy, Dariusz Szpakowski i Włodzimierz Szaranowicz, bez przerwy naga-bywani byli, kiedy zaczęła „robić telewizję”, bo w przeciwnym wypadku to... Nie ulegli szantażowi. Lubili radio. Uczyli się go. Lepiej przede wszystkim czuli się w radiowej redakcji, która na szczęście mieściła się w innym gmachu (telewizja na Woronicza, radio w Alei Niepodległości róg Malczewskiego).

Montowanie tzw. „wspólnych ekip” na wielkie imprezy stało się już regułą, ale najpierw („bo to będzie przede wszystkim decydowało o ocenie pracy Komitetu”) musiał być nimi „osłuszony” program telewizyjny. A radio dopiero potem. Zresztą o tym, co znaczyła nazwa „wspólne ekipy”, przekonałem się najlepiej podczas Igrzysk Olimpijskich w Montrealu, gdzie do wynajętych dla wszystkich pokoi redakcyjnych wprowadzili się... tylko telewizyjni koledzy, bo dla radia (oświadczenie realizatora Jerzego Budnego) po prostu... zabrakło miejsca. Przez ponad 15 dni „urzędowałem” w pozbawionym okien studiu, skąd nadawałem audycje i nigdy nie wiedziałem, kiedy (i którego) zabiorą mi sprawozdawcę na następny dzień pracy. Potrzebny on był do wyższych, „telewizyjnych celów”.

Gdy trzeba było coś załatwić dla radia (już nie w Montrealu, lecz na co dzień w Warszawie), np. wyjazd zagranicę, transmisję – Jucewicz najczęściej odpowiadał „nie da rady, Szczepański was nie lubi”. I chyba nie za bardzo lubił, bo kiedy po Olimpiadzie w Montrealu, podczas piłkarskiego Studia S–13 młody radiowy sprawozdawca Dariusz Szpakowski przejęczył się i powiedział, że jakiś tam mecz zakończył się „wynikiem 0:0 i do przerwy oczywiście 0:0” – prezes Szczepański kazał wyrzucić z pracy i jego i jeszcze dwóch innych, odpowiedzialnych za program dziennikarzy – Jana Lisa i Jacka Fuglewicza.

Dość już przykładów. Nie była to więc żadna „integracja zespołów” i „jednolita polityka programowa”. Była to systematyczna dezintegracja i dyskryminacja Redakcji Sportowej Polskiego Radia, dokonywana przez nastanych przez partię ignorantów, którzy o radiowej pracy nie mieli zielonego pojęcia (o czym można się było wielokrotnie przekonać).

Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Jucewicz, zajęty robieniem porządków w telewizji (a było tam co robić, o czym wielokrotnie przekonałem się podczas cotygodniowych kolegiów, kiedy to z półtoragodzinnych narad, nieraz, bo nie zawsze, ostatnie 2–3 minuty poświęcano łaskawie sprawom radiowym pytając: „a co tam w ra-

diu?") – nie miał czasu (na szczęście!) wprowadzać w życie wielu poronionych pomysłów, które coraz częściej zaczynały niepokoić nie tylko pracowników radiowej części zespołu, ale również... kierownictwo radia. Uznano działalność Jucewicza za częstkę systematycznego „upokarzania radia” przez Szczepańskiego i jego kompanów. I choć oficjalnie o tym nie mówiono (w latach grozy, lęku i zastraszania nigdy nie wiadomo było, za co i kiedy można stracić pracę) w gmachu przy Al. Niepodległości, czyniono wiele, aby tym metodom się przeciwstawić. Toteż we wszystkich moich poczynaniach redakcyjnych (kadrowych, finansowych, programowych) czułem moralną i konkretną pomoc kierownictwa radia (Jan Mietkowski, Jerzy Hańbowski), której – śmiem twierdzić – nie miał do tej pory żaden z liderów radiowego sportu. To przecież rozsądne i skuteczne działanie kierownictwa radia sprawiło, że otrzymałem, równorzędne do telewizyjnego – stanowisko zastępcy redaktora naczelnego i że w końcu sportowa redakcja radiowa nie tylko odzyskała swoją samodzielność, ale otrzymała rangę Naczelnej Redakcji Sportowej PR (chodziło tu nie tyle o nazwę i prestiż, ile przede wszystkim o dużo większą możliwość samodzielnego działania, bez pośredników, co bardzo upraszczało i ułatwiało pracę). Zresztą Jucewicz stosunkowo szybko (podobnie jak wielu innych) popadł w niełaskę Szczepańskiego (po piłkarskich mistrzostwach świata w Argentynie w 1978 r.) i miał coraz mniej do powiedzenia, mimo iż oficjalnie (po wielu tarapatach) rozstał się z Komitetem dopiero 15 I 1980 r. Z jego następcą, świetnym kolegą Tomaszem Hopperem, stosunki wewnątrz-redakcyjne (był przez parę miesięcy naczelnym redaktorem) układały się na zasadzie bardzo poprawnych kontaktów partnerskich, a nawet przyjacielskich (doskonała atmosfera podczas radiowo-telewizyjnej obsługi Igrzysk Olimpijskich w Moskwie).

Z różnego rodzaju przykrości i zagrożeń w latach 1976–1979 Redakcja Sportowa PR wyszła moralnie wzmocniona i zintegrowana. Był to ogromny sukces młodzieżowego zespołu, który od początku 1976 r. uległ planowej i systematycznej przebudowie. To, co latami było niemożliwe, stało się faktem. W Redakcji Sportowej PR nastąpiła pokoleniowa „zmiana warty”. Swoje posterunki pracy opuścili zastrzeżeni dziennikarze i koledzy: Irena Kiepuszewska, Tadeusz Pyszkowski, Roman Napłoszek, Władysław Żajkowski, Janusz Szalkowski. Ich miejsca zajmowała młodzież. Redagowaniem wiadomości zajęli się: Bogdan Chruścicki (od 1 I 1977) i Krzysztof Miklas (1 VII 1978); o miano spadkobierców najlepszej tradycji w sprawozdawczości sportowej rozpoczęli rywalizację: Dariusz Szpakowski (1 I 1976), Włodzimierz Szaranowicz (16 II 1977) i sprowadzony z Łodzi, wychowanek Zbigniewa Wojciechowskiego – Tomasz Zimoch (8 VII 1981). W warszawskiej centralnej redakcji znaleźli się również dwaj szczecinianie: Lesław Skinder (1 VII 1977, po zakończeniu swojej misji na stanowisku naczelnego redaktora redakcji sportowej TV) oraz Henryk Urbaś (15 IX 1979). Młodą część zespołu uzupełnił nauczyciel z Błonia – Jacek Fuglewicz, który pełnił funkcję sekretarza redakcji (1 VII 1976). Ze „starej gwardii” oprócz mnie pozostał Bohdan Tomaszewski i stale współpracujący z nami Stefan Wysocki.

Miałem świetny, przyszłościowy i perspektywiczny zespół, który robił systematyczne i widoczne postępy. Każdy z jego członków (z czego byłem szczególnie dumny) znał swoje „miejsce w szuku” i był zdolny do ofiar dla dobra redakcji. Mieliśmy duży program i wreszcie z trudem wywalczony godziwy budżet. Stworzono nam zupełnie znośne jak na możliwości radiowe warunki pracy. Młodzi dziennikarze szybko dojrzewali zawodowo. Z entuzjazmem i młodzieńczą werwą oraz zaangażowaniem wykonywali bardzo odpowiedzialne zadania. Byli z nich rozliczani (merytorycznie i finansowo) na co dzień; systematycznie z ich pracy wyciągano wnioski. Powróciliśmy do dawnych, dobrych i sprawdzonych form szkolenia przy dużej pomocy naszego seniora Bohdana Tomaszewskiego. Brali w nim udział również młodzi ludzie z rozgłośni regionalnych, z których na wyróżnienie zasługiwał wychowanek Romana Paszkowskiego – Jerzy Góra z Katowic. Wygrał on lokalny konkurs na sprawozdawcę sportowego (1978), a od 1 IV 1979 r. był już etatowym pracownikiem radia.

Kompletnej przebudowie personalnej Redakcji Sportowej PR w latach 1976–1979 towarzyszyła niespotykana do tej pory dynamika rozwoju programów sportowych na antenie PR. W tej sprawie życzliwość kierownictwa radia była ogromna (Czesław Berenda, Adam Popowicz), a współpraca z dyrektorem Biura Koordynacji Programu Franciszkiem Pietruszewskim wręcz idealna. Prawie zawsze znajdowało się również zrozumienie wśród kolegów z innych redakcji, z którymi współpraca była konieczna. Oczywiście nie zawsze i nie we wszystkich sprawach zgadzaliśmy się (jakże przecież często „rozwalaliśmy” ramówkę na transmisje sportowe), ale czuło się życzliwość i rodzinną troskę o nasze wspólne dobro, którym był program radiowy. Jak dużo było sportu na antenie PR, niechaj

świadczy fakt, że w latach nieolimpijskich, np. w 1977 r., nadaliśmy 466 godz., w 1978 – 532, a w 1979 r. – 442,5 godz.

Szczytem perfekcji programowo-technicznej była radiowa obsługa Igrzysk Olimpijskich w Montrealu (1976). Sukcesy sportowców i różnica czasu między Kanadą a Polską, dzięki której bez ograniczeń mogliśmy nadawać w nocy audycję „Przy muzyce o olimpiadzie” – były naszymi sprzymierzeńcami.

Po przeszło 50 latach „ciężkiego treningu”, wielu wzlotach, upadkach, niepowodzeniach, krytyce, żalach, a tylko czasem skromnych radościach – sprawozdawcy sportowi Polskiego Radia otrzymali wreszcie wysokie i jednoznaczne noty opinii publicznej. Przynano nam symboliczne „złote medale olimpijskie”, tak jak polskim siatkarzom, zapaśnikom i Irenie Szewińskiej. Nie ukrywam, że byliśmy z tej oceny dumni. Zbieraliśmy laury za całe lata pracy i ciężkich doświadczeń trzech pokoleń radiowych sprawozdawców sportowych Polskiego Radia.

Była to dla mnie największa satysfakcja zawodowa w całym moim dziennikarskim życiu.

*

Na zakończenie tego szkicu niech mi będzie wolno zamieścić, drukowaną po raz pierwszy, listę zmarłych dziennikarzy sportowych (wyróżnienia odnoszą się do etatowych pracowników i współpracowników Polskiego Radia):

Aleksandrowicz Grzegorz (19 VII 1914 Nagórzanka – 6 II 1985 Warszawa)
 Aleksandrowicz Mieczysław (1908 – 11 I 1939 Warszawa)
 Badner Jerzy Dionizy (5 X 1924 Katowice – 30 XI 1971 Katowice)
 Bagier Tadeusz (12 VI 1919 Skałat – 8 III 1991 Katowice)
Biega Maciej (5 VI 1939 Warszawa – 23 I 1993 Łódź)
 Biernacki Kazimierz (27 V 1892 Łęczycza – 20 IX 1976 Warszawa)
 Brodzki Arnold (4 XII 1923 Czeladź – 21 IX 1982 Łódź)
 Brodzki Jerzy (5 XII 1921 Łódź – 14 X 1981 Warszawa)
 Cedrowski Władysław (23 IX 1917 Lwów – 9 IV 1980 Wrocław)
Cendrowski Artur Zbigniew (19 I 1925 Żyrardów – 17 I 1988 Warszawa)
 Cergowski Lech Stefan (30 XI 1923 Toruń – 25 XII 1986 Warszawa)
Chłodziński Roman (3 X 1909 Łódź – 8 III 1979 Bydgoszcz)
 Chruściński Zygmunt (17 II 1899 Kraków – 29 V 1952 Kraków)
 Cichowicz Aleksander Tadeusz (22 I 1934 Brześć – 23 XI 1990 Kraków)
Ciszewski Jan (22 V 1930 Sosnowiec – 12 XI 1982 Warszawa)
 Cunge Emanuela (15 I 1904 Łódź – 5 I 1991 Grenoble)
Dall-Dalberg Zygmunt (12 XII 1907 Wilno – 8 VIII 1970 Warszawa)
 Dąbrowski Henryk (15 V 1906 Warszawa – 6 VI 1975 Warszawa)
Dąbrowski-Junosza Wiktor (12 X 1896 Paszków – 22 VI 1981 Orlean)
 Defratyka Ryszard (29 V 1925 Łódź – 6 X 1969 Warszawa)
 Długoszewski Włodzimierz (6 IV 1905 Kraków – 25 VII 1945 Gedehne)
 Dobosz Tadeusz (4 VII 1921 Kraków – 1 VI 1976 Kraków)
 Dobrowolny Zbigniew (30 IX 1920 Jaworów – 20 XII 1991 Katowice)
Dobrowolski Witold (15 XI 1912 Sosnowiec – 14 VII 1975 Warszawa)
 Eibel Mieczysław (16 IX 1923 Warszawa – 19 V 1987 Warszawa)
Erdman Jan (15 XII 1906 Grobice – 5 X 1986 Middlefield)
 Faecher Stanisław (15 IX 1893 Kraków – 24 1961 Londyn)
Fiszer Jan Euzebiusz (16 XII 1932 Sosnowiec – 15 II 1987 Zabrze)
 Gajos Stefan (7 IV 1906 Częstochowa – 30 VIII 1976 Częstochowa)
 Garczyński Tadeusz (2 VII 1893 Lwów – 30 IV 1968 Warszawa)
 Gołębiowski Włodzimierz (5 IX 1915 Warszawa – 19 I 1977 Poznań)
 Gołębiowski Wojciech (19 II 1946 Bruksela – 3 IV 1992 Warszawa)
 Gorzelany Franciszek (30 IX 1904 Krotoszyn – 8 V 1977 Katowice)
Gostomski Stefan (30 X 1903 Warszawa – 25 I 1979 Warszawa)

- Grabowski Jerzy (16 IV 1896 Warszawa – 19 VIII 1981 Warszawa)
Grabowski Tadeusz Andrzej (2 X 1899 Warszawa – 18 II 1985 Warszawa)
 Grodzki Marian (7 XII 1895 Brodnica – 1940 Starobielsk)
 Gryżewski Kazimierz (25 XI 1898 Warszawa – 29 VIII 1989 Warszawa)
 Habzda Stanisław (1 IV 1907 Baranów – 11 I 1975 Kraków)
 Hig-Hirsberg Karol (12 II 1907 Berlin – 7 VIII 1979 Warszawa)
Hopfer Tomasz (24 IV 1935 Warszawa – 10 XII 1982 Warszawa)
 Jankowska, Niepokojczycka, Liszewska Halina (18 VII 1930 Warszawa – 6 III 1988 Warszawa)
 Jaźwiński Zbigniew (2 I 1950 Wrocław – 10 I 1984 Gdańsk)
 Jeziorowski-Szot Henryk (4 II 1895 Warszawa – 10 IV 1967 Warszawa)
 Kaczmarek Wiesław (23 X 1920 Łódź – 31 I 1976 Łódź)
 Kaleta Mieczysław (22 V 1932 Wola Kopcowa – 6 III 1991 Kielce)
 Kaliciński Mieczysław (18 XII 1921 Wołków – 5 III 1979 Warszawa)
Kieraga Stanisław (22 IV 1917 Warszawa – 2 III 1970 Warszawa)
 Kłośnik Januszowski Zygmunt (1885 Mołokowice – 1915 Lwów)
 Korycki Wacław (29 V 1921 Małkinia – 24 VIII 1983 Częstochowa)
 Kossek Zbigniew (6 VII 1935 Warszawa – 21 I 1987 Warszawa)
Kostrzyco Edward (28 VIII 1925 Warszawa – 21 XI 1975 Warszawa)
 Kowalski Ryszard Wacław (22 XII 1937 Kraków – 25 IX 1987 Kraków)
 Kowalik Henryk (10 XII 1943 Katowice – 19 VI 1988 Katowice)
 Kozielski Władysław (20 II 1901 Nowa Wieś – 6 VI 1937 Łódź)
 Królewski Zdzisław (1 VI 1907 Wymysłów – 28 VI 1980 Łódź)
 Królikowski Andrzej (12 III 1933 Będzin – 9 II 1975 Katowice)
 Królikowski „Muszkiet” Henryk Marian (2 VII 1888 Osysków – 1940 Katyń)
 Kruszona Józef Stanisław (3 XI 1908 Grudziądz – 16 II 1978 Szczecin)
 Książek Adam (11 XI 1910 Kraków – 1 V 1965 Kraków)
 Lipszyc Maks (1897 – 6 IV 1942 Łódź)
 Litmanowicz Władysław (20 II 1918 Piotrków Tryb. – 31 III 1992 Warszawa)
 Litwin Roman (5 II 1899 Lwów – 24 V 1984 Warszawa)
Lityński Klaudiusz (26 II 1904 Łódź – 6 IV 1982 Łódź)
 Łągódka Zbigniew (22 X 1933 Mysłowice – 13 XI 1978 Katowice)
 Majcher Mieczysław (21 III 1890 Warszawa – 29 I 1936 Warszawa)
Makarenko Waldemar (12 I 1930 Rokitno – 23 I 1991 Szczecin)
 Maliszewski-Suessermann Tadeusz (5 XII 1897 Zbaraż – 18 II 1972 Warszawa)
 Maltze Tadeusz Jan (27 I 1902 Kamieńskie – 1940 Katyń)
 Marondel Andrzej (27 III 1931 Świętochłowice – 4 I 1987 Katowice)
Matzenauer Marian (30 V 1921 Tarnopol – 19 VII 1982 Zakopane)
 Miedzianowski Tadeusz (6 VIII 1914 Różan – 22 V 1983 Warszawa)
Mielech Stanisław (29 IV 1894 Stany – 17 XI 1962 Warszawa)
Murawski Bogusław (27 VI 1931 Chodakówek – 2 II 1960 Warszawa)
 Muszałówna Kazimiera (5 IV 1902 Warszawa – 15 IX 1980 Warszawa)
 Napłoszek Roman (20 I 1915 Będów – 10 VII 1987 Warszawa)
Nieciecki Jarosław (18 IV 1906 Kowno – 29 IX 1977 na Bałtyku)
 Nogaj Stanisław (8 XI 1897 Poznań – 21 I 1971 Katowice)
 Obrubański Adam (28 XII 1892 Kopyczyńce – 1940 Katyń)
 Olachowski Edmund (29 V 1908 Katenberg – 17 I 1980 Poznań)
Olesiuk Zbigniew (6 VIII 1919 Warszawa – 7 VII 1979 Warszawa)
 Orłowicz Mieczysław (17 XII 1881 Komarno – 4 X 1959 Warszawa)
 Osmolski Władysław (28 VI 1883 Warszawa – 7 IV 1935 w drodze do Liberii)
Oszast Tadeusz (26 XI 1912 Kraków – 3 VI 1983 Kraków)
 Paczkowski Tadeusz (4 IV 1897 Poznań – 12 XI 1973 Poznań)
Pawliczak Stanisław (20 I 1937 Poznań – 14 XI 1983 Olsztyn)
Pękala Stanisław (7 X 1913 Warszawa – 25 I 1987 Warszawa)

- Pilecki Zbigniew** (1937 Wilno – 1991 Bydgoszcz)
Rakowski Stanisław (24 VIII 1926 Dynów – 5 X 1982 Goeteborg)
Raszke Marian (10 VI 1892 Częstochowa – 1940 Katyń)
Reksza-Kakietek Aleksander (9 II 1909 Warszawa – 8 VII 1985 Warszawa)
Rohatnier Jerzy Jakub (9 X 1904 Lwów – 25 II 1979 Londyn)
Rotherth Stanisław (22 IX 1900 Warszawa – 17 VIII 1962 Warszawa)
Rotter Jan (24 I 1915 Wiedeń – 12 VI 1977 Kraków)
Rozmysłowicz Kazimierz (15 IX 1899 Łódź – 27 V 1969 Łódź)
Rozecki Aleksander (30 X 1912 Kraków – 11 XII 1976 Warszawa)
Rzesot Stefan (1 IV 1923 Kraków – 23 VI 1987 Warszawa)
Sas Tadeusz (2 II 1930 Warszawa – 24 VII 1985 Katowice)
Semadeni Tadeusz (4 VI 1902 Kalisz – 19 VIII 1944 Warszawa)
Sieniarski Stefan (5 III 1920 Żyrardów – 5 II 1986 Warszawa)
Sikorski Wacław (20 V 1899 Warszawa – 11 XII 1963 Edynburg)
Skibicki Zbigniew (7 VIII 1919 Stanisławów – 19 V 1980 Łódź)
Smogorzewski Kazimierz Maciej (24 II 1896 Sosnowiec – 4 XI 1992 Shepperton)
Sobański Tomasz (22 IX 1922 Warszawa – 26 XI 1990 Warszawa)
Soppa Wincenty (15 VII 1913 Grudzice – 28 VII 1978 Opole)
Sotowski Krzysztof (24 II 1934 Kielce – 23 X 1991 Warszawa)
Sroka Tadeusz (5 IX 1917 Łódź – 27 II 1963 Katowice)
Stoczkiewicz Henryk (5 IX 1924 Bochenia – 4 XI 1978 Katowice)
Strzelecki Edward (25 III 1917 Sosnowiec – 24 VII 1984 Warszawa)
Strzelecki Marian (26 VI 1895 Buturlinowka – 15 IV 1946 Komorów)
Synowiec Tadeusz (11 XI 1889 Kraków – 7 XI 1960 Kraków)
Szenajch Aleksander (26 VIII 1904 Warszawa – 5 VI 1987 Bruksela)
Szeremeta Witold (8 II 1914 Lwów – 20 XI 1982 Warszawa)
Szumlewski Ludwik (19 VIII 1901 Lublin – 26 III 1981 Łódź)
Szyca Edmund (11 XI 1895 Poznań – 23 II 1987 Poznań)
Świerczyński Maciej (4 X 1923 Warszawa – 25 XI 1992 Warszawa)
Targosz Antoni (17 V 1913 Kraków – 1 IX 1988 Kraków)
Tomaszewski Mirosław (10 X 1932 Łódź – 26 VI 1971 Olsztyn)
Toliński Tadeusz (22 III 1924 Kraków – 19 III 1988 Kraków)
Trojanowski Edward (5 III 1912 Warszawa – 29 VIII 1984 Zakopane)
Trojanowski Wojciech (25 IX 1904 Kraków – 16 VI 1988 Londyn)
Weisberg Karol (5 II 1909 Lwów – 2 X 1974 Bytom)
Weiss Zygmunt (4 IV 1903 Warszawa – 4 VI 1977 Bad Ishl)
Wieczrzyński Władysław (8 IV 1924 Leszno – 17 XI 1969 Katowice)
Wieromiej Witold (12 VIII 1916 Wilno – 8 V 1992 Budapeszt)
Wierzyński Kazimierz (27 VIII 1894 Drohybycz – 14 II 1969 Londyn)
Włodarkiewicz Józef (22 VII 1906 Woroneż – 1 X 1977 Warna)
Wojtowicz Zbigniew (8 X 1933 Warszawa – 5 I 1983 Warszawa)
Woskowicz Paweł (13 I 1889 Lutomiersk – 17 II 1972 Łódź)
Woźniak Edward (5 IX 1924 Wolsztyn – 11 XII 1983 Katowice)
Wyrykowski Mikołaj (15 VI 1915 Barszczewo – 14 III 1988 Sopot)
Wysocki Stefan (26 V 1920 Warszawa – 2 XII 1988 Warszawa)
Zakrzewski Stanisław (5 V 1907 Gniezno – 9 IX 1972 Warszawa)
Zakulski Witold (20 VI 1913 Kraków – 4 I 1982 Kraków)
Ziamba Stanisław (4 XI 1908 Niepołomice – 25 IV 1972 Warszawa)
Żmuda Andrzej Feliks (5 IX 1951 Warszawa – 21 VI 1990 Warszawa)
Żółtowski Mieczysław (20 XI 1897 Warszawa – 22 VI 1980 Poznań)